
ZEW GOR

Wesołych Świąt życzy wszystkim Współpracownikom i Czytelnikom
REDAKCJA „ZEWU GÓR".

P. Prof. E. PAWŁOWSKIEMU składa Redakcja „Zewu Gór" serdeczne gratulacje z powodu odznaczenia Go srebrnym wawrzynem przez Polską Akademię Literatury.

ARTYKUŁY do numeru styczniowego przede wszystkim na temat: Nowy Rok, Zima, Sport zimowy — prosimy składać przed Świętami.

* * *

KĄCIKA ROZRYWKOWEGO z powodu braku miejsca w numerze tym nie zamieściliśmy. Większą lość szarad damy w następnym numerze i zaznaczamy, że jedno rozwiązanie liczy się za pięć punktów.

* * *

KLISZE do 25-go numeru wykonali: „Klasztor Klarysek w Starym Sączu" — Sadownik, IV b 369, „Noc listopadowa" — Z. Nodzyński IV b 369.

* * *

Skład Redakcji:

Redaktor odpowiedzialny: ZOFIA OLEKSÓWNA.
Redaktor naczelny: HALINA SZURMIAKÓWNA, kl. VII gimn. żeńskie.
I zast. red. naczeln.: EUGENIUSZ SCHMIDT, kl. VII gimn. II
II zast. red. naczeln.: HENRYK EINHORN, kl. VII gimn. I
Sekretarz red. MARIAN KOTLARZ, kl. VII gimn. II

Dział naukowy: Henryk Einhorn, gimn. I
E. Kołdrasówna, gimn. SS. Klarysek w St. Sączu.
Dział literacki: Jerzy Kłosowski, gimn. I
Współpracownicy: Zofia Dohnalkówna, gimn. żeńsk.
Hanna Łącka, gimn. SS. Niep.
Eugeniusz Schmidt, gimn. II.
R. Siemieńska, gimn. SS. Niep.
Dział polityczny: Marian Kotlarz, gimn. II
Dział gospodarczy: Wł. Kowalik, Szk. Handl. i G.K.
Dział regionalny: Helena Barbacka, gim. SS. Niep.
Harcerska dola: Wanda Garbusińska, gimn. żeńsk.
Dział sportowy: Marian Gomułka, gimn. I.
Nasze życie i kronika: Maria Jasińska, SS. Niep.
Współpracownicy: Sierp Mieczysław, gimn. I.
Janik Michał, gimn. II
Zehetgruberówna Maria, gimn. ż.
W. Blicharska, Szk. Handl. i G. K.
M. Wróblówna, Szkoła Przemysłowa
E. Filipczykówna, gimn. SS. Klarysek w Starym Sączu
Humor rozrywki: Maria Steffkówna, Szk. Przem.
Henryk Einhorn, gimn. I
Dział graficzny: J. Gerhardt, gimn. II

Opiekunowie pisma:

pp. Prof Bilwinówna, Harsdorfówna J., Hebenstreit M., dr. Mączyński, Molewiczówna I., Pawlowski E.
Kierownictwo działu graficznego: Prof. ROMUALD REGUŁA
Administrator: Prof. EMERYK SOMOGYI.

Artykuły należy składać na ręce:
w Gimnazjum I — Henryka Einhorna
w Gimnazjum II — Mariana Kotlarza
w Gimn. SS. Niep. — Hanny Łąckiej
w Gimn. żeńsk. — Wandy Garbusińskiej
w Szkole Handl. i Gimn. Kup. — Kowalika Wł.
w Szkole Przemysłowej — Irlanki Z.
w Gimn. SS. Klar., St. Sącz — Andruszkówny St,

Warunki prenumeraty „Zwu Gór":

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 2 zł. 80 gr., półrocznie 1 zł. 40 gr., kwartalnie 1 zł. Należytość uprasza się przesyłać przekazem pocztowym pod adresem Administracji czasopisma Nowy Sącz, ul. Pijarska 15, Prof. Somogyi.

„ZEW GÓR", Czasopismo Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu wychodzi co miesiąc w N. Sączu.

ADRES REDAKCJI: Nowy Sącz, Gimnazjum Żeńskie im. Marii Konopnickiej.
„ ADMINISTRACJI: Prof. Emeryk Somogyi, Nowy Sącz ulica Pijarska 15.

Cena egzemplarza 25 gr.

Cena 25 groszy

ZEW GÓR

Organ Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu.

Nr. 26 Nowy Sącz, 15 grudnia 1936 Rok III

O Gwiazdo Betlejemska prowadź nas

młodych przyszłych budowniczych mocarstwa polskiego do źródła prawdy! By w sercach naszych jak ongiś w Betlejem narodził się Chrystus, byśmy wzmocnieni duchowo, z wszechpotężną siłą młodości szli w życie śmiało i ufnie, gdy świat tonie dziś w mrokach niepewności, a straszliwe zmagania się dwóch wrogich obozów w Europie wstrząsają silnie posadami państw i społeczeństw.

Oczekiwanie radosne świąt Bożego Narodzenia, odpoczynku wśród grona najbliższych osób jest ściśle związane z oczekiwaniem cudu, powtórnego cudu narodzenia się Chrystusa w sercach ludzkich.

Ileż to chwil wzruszających i pięknych przeżywamy zawsze przy tradycyjnej wigilii, ileż myśli i porywów wzniosłych wypływa z naszych serc w tę cichą, świętą noc.

Święta te, to święta miłości i zgody, ufności, że będzie lepiej, wiary w moc własnych sił i wielkich powołań. Żaden naród nie ma tak miłych i głębokich wzruszeń jak my przy łamaniu się opłatkiem, przy ubożuchnej nieraz szopce, przy choince skromnej, czy podłaźniczce wsiowej. Żaden nie ma tyle wpomnień o tych, którzy w okrutnej tęsknocie za ojczyzną przepędzali wilię, czy to na wygnaniu, czy na emigracji. A ileż uroku dodają te potrawy wigilijne, to siano, te proroctwa i wróżby, a wypominki tych, którzy już od nas odeszli, ta uroczysta pasterka w mroźną zimową noc... Aby wigilia zawsze miała dla nas urok świętości i swojskości, należy wczuć się i zrozumieć, że ta wiara święta, ta stara polska kultura, ta tradycja — to nasza siła!

Ogarnia nas młodzieńcza radość, że oto biała zima roztoczy swoje ramiona, czekają na nas szerokie, białe pola i horyzonty, rozliczne rozrywki i przyjemnońci.

Byłby to z naszej strony bardzo smutny objaw, gdybyśmy pogrążeni w otaczających nas przyjemnościach bezmyślnie i bezczynnie spędzali wolne dnie, niczym nie przyczyniając się do polepszenia doli tych, którym ciężko i źle.

Przez wzięcie czynnego udziału w akcji dla bezrobotnych odniesiemy poczucie pożyteczności i spełnionego obowiązku względem bliźnich i prawdziwą radość i zadowolenie.

Halina Szurmiakówna.



ZOFIA KNAPCZYKÓWNA, kl. IV. gim. 448.

W Noc Bożego Narodzenia!

Gwiazdy na niebie zalśniły łzawo,
Mistyczna cisza musnęła świat,
Księżyc wschodzący złoto i rdzawo
Blask swój na śnieżne zagony kładł.

Ziemia jak grota z lodowej bryły
Błyskała światłem i wszerz i wzdłuż,
Po firmamencie gęsto się wiły
Złociste smugi wieczornych zórz.

Świat czegoś czeka z niecierpliwością,
Drży, gdy grudniowa nadchodzi noc,
Ma się cud spełnić zwany: Miłością,
Nad ziemią Boska zawisła Moc.

Pragnął wyzwolić Bóg ludzkie plemię,
Od pierworodnych wykupić win,
I w tę noc cichą ma zejść na ziemię
W człowieczej szacie sam Boski Syn!

Ludzkość otwarła domostwa swoje,
Chce, by w nie wstąpił Zbawiciel — Bóg,
By siał dokoła łask swoich zdroje,
Pobłogosławił ojczysty próg!

Zadrgał rozgłośnie strop niebios zgięty —
Przepowiedziany ziścił się cud...
Na ziemię schodzi Bóg — Niepojęty,
By ukochany swój zbawić lud!

WŁADYSŁAWA SZKARADKÓWNA.

Bóg się rodzi...

Nie płacz — słyszysz, jak dzwony dziś biją weselnie?
gwiazdy się cisną w okno, cisza z niebios schodzi —
ktoś się uśmiechnął przez łzy — (był smutny śmiertelnie)
i w pieśń dzwonów uwierzył, że dziś Bóg się rodzi. —

— Wigilia... z szyb rozśmianych choinka się patrzy —
biały opłatek, ręką matki przełamany...
skromna wieczerza... syta uczta u bogaczy...
twarze bezdomnych dzieci u okiennej ramy — —

Piwnica — wilgoć kapiąc, zamarza pod ścianą...
kasza na wpół surowa, łzami okraszona...
„— czy Pan Bóg i dla biednych na świat przyszedł, mamo?..“
krzywda ku niebu wznosi skostniałe ramiona!

— W żłobie leży — Bóg-Człowiek, na słomie i sianie.
Przyszedł — aby osłodzić ubóstwo nędzarzy,
„— Błogosławieni biedni...“ dzięki Ci o Panie!
szept dziecka... błysk nadziei na wychudłej twarzy —

Rozpacz runęła w przepaść otchłanną, daleko...
jak łzy spokoju płatki śniegu lecą... lecą...
ucztą królewską — kasza i skwaśniałe mleko,
bo w okno gwiazdy Wiary i Nadziei świecą — —

O! Jakże mi są bliscy, ci biedni znękani,
których głód w świat wypędza, gdy mróz lica chłodzi —
tak mi smutno, gdy widzę oczy lśniące łzami...
Miłość ma w świat wytrysła, w sercu — Bóg się rodzi!—



GWIAZDKA

Wczesny zmierzch zimowy zapadał już zwolna. Wszędzie zabłysły wielkie oczy latarń i długim dwurzędem znaczą ulicę. Przechodniów dziś bardzo mało, gdyż wszyscy weselą się w rodzinnym kole, a ci, którzy przechodzą, spieszą się i nie zwracają uwagi na dwoje idących dzieci. Czas wracać do domu — myśli Zosia — już późno. Ale nagle strach ją ogarnia przed powrotem, tak mało dziś przynosi pieniędzy do domu, jak ją przyjmie macocha! Zawraca, ale idzie wolniutko, bo skostniałe z zimna nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Nagle słyszy tuż za sobą kroki i rozlega się wesoły, dźwięczny głos: „Chodź ze mną malutka wraz z braciszkiem, zobaczycie coś ładnego“. Zosia ze zdziwieniem ogląda się i widzi za sobą panienkę jakąś. Ach! zna ją przecież, często widzi ją idącą do szkoły, a ona zawsze uśmiecha się do niej przyjaźnie. Zosia machinalnie usłuchała jej i idzie za nią. Panienka napędza ich „prędzej, prędzej“, ale Zosia nie może prędzej. Wreszcie stają przed wysoką, wielką kamienicą. „To tutaj“ — mówi panienka i żywo wbiega na schody, ciągnąc za sobą dzieci. Drzwi otwierają się i uderza stamtąd gwar kilkunastu głosów dziewczęcych a na progu staje kilka dziewczynek. Aha, to harcerki — myśli Zosia — poznając po szarych, prostych mundurach. Zwracają się one do Zosi i jej braciszka, zapraszając do wnętrza. Zosia z onieśmieleniem i pewnym wahaniem wchodzi i drzwi zamykają się za nimi. Rozgląda się wokoło i widzi skupioną w rogu pokoju gromadkę dzieci, podobnych jej. Nabierając śmiałości zbliża się do nich z braciszkiem. Harcerki znikły za drzwiami, prowadzącymi do sąsiedniego pokoju.

* * *

Dzieci stają w progu i drobne ich usteczka otwierają się szeroko a wzrok biegnie w stronę czarodziejskiej choinki. Zachowują się cicho, aby nie spłoszyć czarodziejskiego zjawiska i cicho stają pod przeciwległą ścianą. I potem rozlega się głośna, jasna melodia „Wśród nocnej ciszy“. To harcerki śpiewają. Po chwili dołączają się do chóru drżące i nieśmiałe początkowo głosiki dzieci. Pieśń potężnieje z każdą chwilą i przenika do głębi serduszka dziecięce. A potem znowu słodka kolęda „Lulajże Jezuniu“ i tak jedna po drugiej płynie z ust zebranych.

Zosia nie śpiewa, tylko słucha, a z oczu jej wolno spływają wielkie jasne łzy szczęścia. Takiej przyjemności dawno już nie miała.

Ostatni raz, pamięta jak przez mgłę, widziała choinkę za życia swej matki, która słodkim swym głosem te same nuciła jej kolędy. Ale potem, o, potem już nawet i dobrego słowa od macochy nie słyszała. Dopiero teraz... Spojrzała na braciszka i uśmiechnęła się przez łzy. Stał on i patrzał bez przerwy na choinkę i uśmiech wielkiego zadowolenia snuł mu się po buzi. I on szczęśliwy teraz. Dzięki Ci Boże!

* * *

Zosia wesoło wracała z braciszkiem do domu, nie, dbając już o nic, bo w sercu miała taką radość, wobec której wszelkie cierpienia maleją, stają się niczym a na twarzy małego braciszka igrał uśmiech.

Maria Kowalska, kl. VII gimn. 448.

Gdy się Chrystus rodzi...

Gwiazdy bladły już na niebie i z ciemności wyłaniać się poczęły szare kontury drzew, chat i wieżyczki kościelnej. Dniało... Na wschodnim krańcu nieba pojawiła się jasna smuga. Świt zaglądnął do czarnej głębi uśpionego boru, szary, zimowy, później zeszedł niżej, do wsi i wciskać się począł przez szyby do wnętrza chat, do obór i stodół, a wraz z jego przybyciem wszystko zwolna budzić się poczęło. Ale smutno było dookoła, szaro i pusto, ziemia skostniała od mrozu niecierpliwie czekała na śnieżną szatę; czekało z utęsknieniem wszystko stworzenie, ale już najbardziej wyglądały śniegu dzieci i młodzież wiejska.— Boże, Boże! Tać to dziś jus wigilia, a śniegu jesce nima! Jakiez to świenta bedom bez śniegu! — lamentowała Zośka Klimkówna zaplatając przy oknie czarne długie warkocze. Zaspana była jeszcze, bo ją matka wcześniej dziś spędziła z łóżka. Wszyscy dziś wczas wstali, bo roboty było dużo. Był to przecież dzień wigilii. Ojciec z Jaśkiem, jak wielu innych gospodarzy, pojechali raniuśko do miasta. Zośka wyobrażała sobie, ile to różności nakupią. Juz wnet przyjadom, a tyś jesce nie zabrała się do roboty. Cese się i cese, a mizdrzy przed tym lusterkiem, a ciasto jesce nie wyrobione — gderała matka. Zośka zabrała się westchnieniem do pracy. Włożyła ręce do ciasta i zaczęła mięsić powoli.

— Nie tak, bój się Boga dziewcyno, co z ciebie wyrośnie! — krzyknęła matka. — Józek, puść mi włosy — wrzasnęła Zośka na brata. Ten z wielkiej uciechy chwycił ją za długie warkocze i darł się: Wio, wiśta! — Puść jom! i siedź spokojnie, bo kto we wilię broi, to cały rok będzie broił i łajanie zbieroł.

Tak się ściemniło straśnie, moze śnieg bedzie padoł — pisnęła nagle najmłodsza Marysia. Zośka skoczyła do okna. Rzeczywiście tak wyglądało, jakby śnieg miał padać. Ciemne, bure chmurzyska zawaliły całe niebo i niby szara płachta wisiały nad ziemią. I nagle od płachty tej oderwały sie pierwsze białe płaty a za nimi i inne i niby gęsty rój motyli zawirowały w powietrzu. I zaraz poweselało na świecie. Pola, łąki, chaty zniknęły wnet pod śniegową pierzyną, wszystko otuliło się niepokalaną puchową szatą, świat przemienił się w cudną białą bajkę. Ale najśliczniej wyglądały drzewa. Wśród białej pustyni wyrastały jak bukiety weselne, całe w srebrnych koronkach. A potrząsnąć gałązką — cały rój gwiazdek białych leciał na głowę! Zaraz też zaroiły się we wsi drogi. Chłopcy bili się śniegowymi kulami, dzieci zjeżdżały na sankach z pagórków, a psy tarzały się jak oszalałe po białym puchu. A co radości było, co krzyku i pisku. Hej! Jakoś koło południa zaczęli wracać gospodarze z miasta. Konie zmęczone ledwo wlokły wozy za sobą. Jakże, ciężko wozem po śniegu! Przyjechał też i Jan Klimek z synem. A co radości przywieźli z sobą! Każdy w chałupie coś dostał na święta. Janowa spodnicę granatową, Marysia mała chusteczkę śliczną, Józek portki nowe, Jasiek kurtkę, a Zośce aż oczy się śmiały do cudnego kożuszka! Tak prosiła o niego ojca, powiedział, że nie kupi, że za drogi, a przywiózł! taki dobry! — Jan wstał pośrodku izby i patrzył na radość dzieci. — Maryśka mas tu te kolorowe papierki, co z nich lubis wycinać takie róznoności. — Wyciągnął z kieszeni zwój różnobarwnych arkuszy. Towarzyszył temu radosny pisk Marysi. — Cukru kupiłeś? — pytała Janowa. — Kupiłem, kupiłem. — A śledzi? — Wyjmowali wszystko z Jaśkiem z woza i znosili do chaty. — Ledwośmy się dostali, tyle nawaliło śniegu za te trzy godziny — opowiadał wesoło Jasiek. — Wszystkim niby to wesoło było, a jednak cień jakiś padał na tę wesołość, jakaś bruzda przecinała czoło Janowej, jakiś smutek utajony malował się w oczach dzieci. — Zeby to było tak zesłego roku — wyrwało się niebacznie Józkowi. — Jan nachmurzył się, cała jego radość prysła w jednej chwili, a kamień ciężki przywalił mu serce, że i oddychać swobodnie nie mógł. Zasapał się, tarł czoło bezmyślnie, chodzić począł po izbie, rzucał się, jakby odpędzić chciał tę myśl gryzącą, to wspomnienie jakieś bolesne. I nie mógł. Zmęczył się tą walką strasznie i na nic; wyrzutów sumienia nie zmógł, nie zagłuszył ich. Jak wiedźmy ponure pędziły go z miejsa na miejsce i żarły mu duszę, że od dawna chwili spokojnej nie miał. I teraz... zapomniał na godzin kilka o tej zmorze i znów odezwała mu się w sercu i zatruła te radosne chwile. — Przekleństwo jakieś, cy co? — mruknął do siebie. — Jasiek, Józek, a idźcie po drzewko do lasu, a ładne wytnijcie! — przypomniała Zośka. Nie chodźcie! Sam pódę. —Jan wszedł do komory, wziął siekierę, powróz i wyszedł. Zimne powietrze orzeźwiło go, ta białość dookoła sprawiała mu jakąś ulgę. Szedł twardo po ubitym już i skrzypiącym śniegu. Nagle: Hej, Janie, aleście ładny kożuszek kupili Zośce — ocknął się. — W opłotkach stała wójtowa z Olesiakową. Uśmiechnął się. — Pochwaliła się juz! — Hale, zaraz przyleciała, a moja Kachna w bek, że ona takiego nimo. Cóż to wy sami po drzewko? — Ano sam, a wy cóz tak na mrozie? — Ano opowiadomy sobie, jak się nam ciasto udało — zaśmiała się. Śmieje sie, wszyscy się śmieją i radują dziś, on nie może. Szedł dalej, omijając po drodze gromadki rozbawionych dzieci.

Gdy był już sam, w polach, znów opadły go te gryzące myśli. Stanęła mu przed oczyma tamtegoroczna wigilia... Siedzą wszyscy przy stole i on, Wicek, najstarszy syn.

Nagle Wicek powiada, że się będzie z Franką Zaczkówną żenił. Że się miłują, że to nie szkodzi, że ona biedna i prosił ojca o pozwoleństwo. Jan pamięta, jak wtedy wybuchnął, a Wicek prosił, a wreszcie powiedział, że jak ojciec nie przystanie na to, to się bez pozwoleństwa ożeni. Jan kazał mu się wynosić z chaty, on wyszedł i odtąd się nie znają... Tak wszystko to pamięta doskonale. Złość go nagła wzięła na syna. Niesłychane rzeczy, żeby się syn tak przeciwił ojcu jak on. Ale teraz cierpi: na trzech morgach siedzą on, Franka i jej matka.

Wszedł właśnie do lasu. Po chwili upatrzył sobie jakąś jodełkę i ściął ją, potem okręcił powrozem pień i wziął drzewko na plecy. Schodził teraz z góry. Szedł pomaleńku, śnieg był śliski i upaść nie było trudno. Przed nim zamajaczyła jakaś postać. Na przeciw niego szedł jakiś człowiek. Poznał Wicka. Wysoki był, czerniawy, urodny, podobny do ojca. I nagle w duszy Jana zbudziło się jakieś ciepłe uczucie. Przecie to jego syn był, najstarszy! Ale duma i zawziętość zgasiły zaraz tamtą iskrę. Wicek otworzył usta, chciał coś rzec, ale spojrzawszy na ponurą i zawziętą twarz

ojca, przeszedł bez słowa. W ręku miał też siekierę i powróz. Idzie po drzewko, alem bardzo ciekaw, co będzie na nim wisać. Uśmiechnął się złośliwie. Dochodził już do wsi. Z daleka dobiegał go gwar, wesołe krzyki i wołania.

Gdy wszedł do chaty, obskoczyły go dzieci. — Ale ładna — wołała Marysia. — Ociec, popatrzcie ino na moje wycinanki. Patrzał z radością. Marysia miała naprawdę wielki dar do tego. Znana była w całej wsi ze swej sztuki. Aż oczy się śmiały do tych cacek, jakie jej z pod palców wychodziły, a to ptaki rajskie, królewne śpiące, kwiatki śliczne, a wszystko mieniło się w tęczowych barwach, a wszystko było udatne, a żywe! Chłopcy zawiesili drzewko u pułapu, a dziewczęta stroić je poczęły. Od sąsiadów naschodziło się też młodzieży, bo przecie wiedziano, że nigdzie nie będzie takiego drzewka jak u Klimków.

Jakoś wnet ściemniać się zaczęło. Niebo było czyste — chmury gdzieś znikły. We wsi czekano na pierwszą gwiazdkę, by zasiąść do świętej wieczerzy. Jakoś i zabłysła. Pierwsza gwiazda... Swieciła jasno, radośnie, jak niegdyś betlejemska, zwiastowała światu radosną nowinę, zbawienia godzinę. I moc jakaś zstępowała z niej ku duszom ludzkim, jakaś otucha i pokrzepienie, że stawały się hartowne a mocne, a wytrzymałe w walce ze złem, niedolą, nieszczęściem. Swiatło pierwszej gwiazdy wnikało do najciemniejszych zakątków dusz, topiło wszelką złość i zawziętość, że odradzały się w nim, jak te roślinki w pierwszych blaskach wiosennego słońca. Jan spojrzał na gwiazdę i zadrżał. Nie mógł znieść jej blasku, czuł, że nie godzien jest podnieść oczu na nią. Czuł się jakimś bardzo nędznym i grzesznym. I tak mu było ciężko na duszy jak nigdy jeszcze! I nagle posłyszał głos jakiś w sercu: Janie, tyś winny! Głos ten wstrząsnął nim całym. I coś się w nim przełamało! Jan uderzył się w piersi i w poczuciu swej winy, z głębi serca skruszonego wołał: „Jezu przebacz, Jezu malusieńki, dziś narodzony, przebacz!“ I łzy spłynęły po jego twarzy szorstkiej... łzy żalu serdecznego. Jan spojrzał znów na gwiazdę, już mógł na nią patrzeć i o dziwo! — ten ciężar ogromny, który przytłaczał mu dotąd serce, zniknął. Odetchnął głęboko, swobodnie. — A na ciemnym sklepieniu nieba zabłysła właśnie druga gwiazda, trzecia, czwarta i całe niebo migotać poczęło wkrótce złotymi oczkami. Ludzie zasiadali do wieczerzy wigilijnej. — Jan spojrzał jeszcze raz ku gwieździe, świeciła jaśniej niż inne i mrugała na niego przyjaźnie. — Gwiazdko złota, Jezu maleńki, spraw, by on przyszedł, spraw, by przyszedł. Szeptał Jan. A gwiazdka odpowiadała: — Przyjdzie, ja to sprawię. Mojej mocy nikt oprzeć się nie zdoła!

Swiatło pierwszej gwiazdy uderzyło w szybki małej chatki. Kwiaty, które mróz wymalował na szybkach, zalśniły czarodziejskim blaskiem. Spojrzał na gwiazdę Wicek Klimek i spuścił oczy. Coś niepojętego się w nim działo; czuł, że dusza jego zawisła tam, na gwieździe tej złotej. Przeniknęła go nagła myśl. Odwrócił się szybko od okna i zawołał do żony: Franka, zbieraj się, idziemy do ojca! — Usłuchała bez słowa, ubrała się w mig i wyszli.



wykonał J. JAWCZAK, IIIa 369

Wieczerza miała się już ku końcowi i Józek począł zapalać świeczki na drzewku, gdy do drzwi dało się słyszeć ciche, nieśmiałe pukanie. Janowi serce zabiło mocno. W drzwiach stanął Wicek z żoną. Ojcze, przyszliśmy, bo przecież to dziś wigilia — zaciął się. Jan podszedł szybko ku nim i otworzył ramiona. — Chodźcie dzieci, czekałem na was.

— — — — — —

O pół nocy drogą zalaną blaskiem księżyca zdążali ludzie do kościoła. Cicho było dookoła, biało, uroczyście. Srebrne światło księżyca załamywało się w igiełkach śniegu, że błyszczał i mienił się jak płaszcz brylantowy. Cudnie było... a w serca ludzi idących na pasterkę i patrzących na te cuda wkradało się jakieś święte wzruszenie. — Hale się ziemia przybrała w tę noc narodzin Pana nad pany! — szepnął Jan, spoglądając z podziwem dookoła. Wszyscy szli na pasterkę do kościoła, by uczcić Jezusa maleńkiego i on i Janowa i wszystkie dzieci, a także Franka i jej matka. Przyszli wreszcie. Kościół był nabity, bo i z okolicznych wsi naschodziło się narodu mnogo. Gdy zabrzmiały organy, ucichły wszystkie szepty i rozmowy, a dusze wszystkich zlały się w jedno i śpiewały wraz z organami pieśń pochwalną, pieśń uwielbienia. Z oczu błyszczących, z ust otwartych, serc skruszonych rwały się strzeliste modlitwy i westchnienia błagalne jak dymy kadzideł leciały do żłóbka, do stóp św. Dzieciny. Zapamiętali się w tym świętym upojeniu jak w śnie czarownym, a ocknęli się dopiero, gdy organista zaczął pierwszą kolędę. I wówczas huknęli z całej mocy: „Gdy się Chrystus rodzi"... Aż kościół się zatrząsł, a święta Dziecina w niebie rącz ki do nich wyciągnęła i błogosławiła...

O. Chylakówna, kl. III Gimn. ż.

Ci, Którzy zasłużyli się dla Polski

Dnia 31 października 1936 skończył życie w sanatorium w Bystrej Ignacy Daszyński, poseł do parlamentu austriackiego, wiceprezes Naczeln. Komitetu Narodowego, a w wolnej Polsce premier a następnie marszałek sejmu. Zasługą jego oderwanie socjalizmu polskiego od międzynarodówki; zaletą jego kresomówstwo połączone z czynami. Główną cechą to bezinteresowność w służbie dla Polski. Cześć tej świetlanej postaci, mężowi czynu w budowie państwowości polskiej.

* * *

W grudniu mija 90 lat od urodzin Stan. Szczepanowskiego († 1900), działacza polskiego, posła do sejmu galic. i parlamentu wiedeńskiego, autora dzieł „Nędza w Galicji w cyfrach i program rozwoju gosp. narodowego", „Myśli o odrodzeniu narodowym". Jest to ekonomista, który łączy teorię z praktyką, stąd też do dziś dzieła jego są kopalnią mądrości gospodarczej, której nam Polakom brak.

* * *

W listopadzie obchodziła Polska 75-lecie urodzin I. Paderewskiego, czcząc w nim artystę o sławie światowej i wielkiego Polaka, który w 1910 r. wybudował własnym kosztem pomnik Grunwaldzki w Krakowie, aby skupić Polaków z 3 zaborów, by ich pokrzepić i zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo grożące ze strony Niemiec.

W czasie wojny światowej pilnuje sprawy polskiej, przypomina Wilsonowi o długach Ameryki wobec Polski a w dniu Zmartwychwstania podpisuje Traktat Wersalski, a następnie swoim talentem rozsławia Wolną Ojczyznę, składając u Jej stóp laury i sumy pieniężne. Przez połączenie artyzmu z patriotyzmem urasta do symbolu sztuki polskiej. Jakże szczęśliwa jest Polska, że ma takiego Syna.

* * *

Andrzej Stopka, Nazimek z Kościelisk po przejściu na emeryturę ze stanowiska dyrektora seminarium naucz. w Kętach zamieszkał w Siedlcu koło Krzeszowic, gdzie też zakończył życie 25 lutego 1934 roku W tym miesiącu przewieziono jego zwłoki z Rudawy na cmentarz w Zakopanem, by jako nestor pisarzy podhalańskich spoczął koło Orkana i Witkiewicza.

Przypominamy, że on pierwszy zebrał i spisał opowiadania Sabały wraz z jego śpiewkami i nutami i wydał w osobnej książce p. t. „Sabała". Drugą jego książką to „Śpiący rycerzy w Tatrach, a trzecią „Wiatr halny". Cechowała go wielka miłość Podhala, mądrość i pogoda, stąd ta cześć Podhala dla Swego dobrego Syna.

* * *

Tej jesieni zmarła w Zakopanem Katarzyna Smreczyńska, matka wielkiego poety i pisarza, Władysława Orkana. Od ośmiu lat mieszkała w Zakopanem u swego zięcia. Opuściła na starość swoje gazdostwo w Porębie Wielkiej, gdzie wychowała swe dzieci. Sama nauczyła się czytać na „Żywotach Świętych" ks. Piotra Skargi.

Lecz to, co ona umiała, było za mało dla jej synów, Stanisława i Franciszka.

Pragnęła dla nich szerszej wiedzy, kierowana wielką miłością i może przeczuciem oddaje ich do szkoły klasztornej w Szczyżycu. Nie zważając na urąganie sąsiadów, w mrozy, błota, wędruje z dużym tobołkiem do swych synów do Szczyżyca, potem do Krakowa.

Umiera jej mąż. Sama z córką zajmuje się całym gospodarstwem. A ciężka to praca. Nie myśli o sobie, byle dla synów starczyło. Nie zapomina wśród pracy o całej wsi, w której z braku szkoły uczy czytać i pisać. Ona leczy, pomaga. Wszyscy ją kochają.

Życie jej było pasmem wielkiej miłości i poświęcenia. Doczekała się z swych synów pociechy. Starszy został profesorem, a młodszy wielkim pisarzem, piewcą Podhala, które tak kochała.

Zwłoki jej spoczęły na zakopiańskim cmentarzu przy grobie ukochanego Syna.

Poeta nędzy i bólu

Mija lat dziesięć od śmierci Tytana słowa i uczucia, który potrafił nędzę życia ludzkiego, nędzę cichej i zapomnianej wsi chłopskiej w rozdzierającym obrazie rzucić pod stopy Bogu i ludziom w niewidzące i nieczujące oczy.

Jan Kasprowicz, syn ludu ziemi kujawskiej, urodzony 12. XII 1860 r. młodość swą całą przepędził wśród borykań się z życiem, wśród walki z germanizacyjnymi czynnikami, usiłującymi zabić ducha polskości w szkole i w kościele. Kończy gimnazjum po 14 latach błąkań się po Poznańskiem i Śląsku. Studiuje we Włocławku i tamże przebywa sześć miesięcy, uwięziony za udział w polskich organizacjach socjalistycznych.

Rozpoczyna pracę dziennikarską i publicystyczną na łamach gazet warszawskich i petersburskich, wreszcie przenosi się do Lwowa, gdzie oddaje się zawodowej pracy literackiej. Tamże żeni się nieszczęśliwie z Jadwigą Gąssowską w r. 1893. Rozpoczyna pracować w Słowie Polskiem, politycznie zbliża się do narodowej demokracji. Równocześnie intensywnie wydaje poezje i przekłady arcydzieł literatury obcej w pięciu językach.

Na rozwój twórczości wpływają w sposób wybitny Tatry, w których spędza od r. 1906 kilka miesięcy do roku. W r. 1909 zostaje zamianowany profesorem literatury porównawczej we Lwowie. W r. 1911 żeni się powtórnie z Marią Bunin, której los splata się żywo i serdecznie z jego życiem. Ostatnie lata spędza na swojej Harendzie pod Zakopanem, gdzie też umiera 1 VIII 1926 r.

Talent to nadzwyczajny, indywidualność, obok Wyspiańskiego wśród poetów młodej Polski największa, człowiek, który wyszedł z nędzy i na nędzę zwrócił oczy współczesnego mu społeczeństwa, który stworzył obrazy tak proste, jak nikt, a tak w swoim realiźmie straszne, a także był genialnym mistrzem formy poetyckiej w olbrzymich wizjach metafizycznych.



Wyk. M. Gorecki VIII a 369.

Twórczość, która począwszy się w nędzy i opiewająca tę nędzę, przez zmaganie się i walkę z Bogiem doszła do prostoty, spokoju życia codziennego i wiary w Stwórcę, musiała dać ogromne kolumny myśli, grupowane w przepotężne obrazy. Za szczyt twórczości uważać należy hymny, z których trzy: Dies irae, Święty Boże i Moja Pieśń wieczorna nie mają nic równego w literaturze świata. Hymny, to krzyk duszy ludzkiej w bezdrożach, widzącej przemoc zła nad dobrem, a nie mogącej zobaczyć nigdzie ratunku ni pomocy, to symbol głowy Chrystusa, gasnącej od lat tysiąców i zgasnąć nie mogącej, to pochód krzyży, procesja, śpiewająca Święty Boże ze łzą w oku, z zakrzepłym sercem, z duszą rozdartą ohydą i nędzą.

Wydaje Kasprowicz zbiory poezji, z których Anima lachrymans, Z chałupy, Krzak dzikiej róży, Księga ubogich mogą być uważane za koryfejskie utwory Młodej Polski, wydaje dramaty, pisze poemat Chrystus i satyrę społeczną Marchołt, pokazuje całą duszę myślącego, a przede wszystkim czującego człowieka.

Znaczenie dla literatury posiada olbrzymie; zwłaszcza jego realizm życia, jego miłość i jego odczucie cierpienia postawiło dalszy stopień ku sublimacji duszy ludzkiej.

Kłosowski.

PŁOMIEŃ

KASPROWICZ.

W dziesięciolecie śmierci.

I

Wichrze halny! — Rozperlony
Na uboczach rozkłęb śnieg,
Grzmij poświtem, hucz lawiną,
Na grzywicy pyły mieć!
Wśród kominów roztańczony,
Gdzie cię rzuca wirny bieg,
Gdzie potoki górskie płyną,
Na drapieżnych skrzydłach leć!

Wal królewskie, mroźne trony,
Soplem skrzący ostry brzeg,
Gdzie się bicze iskier winą
W blaskach słońca jako miedź!
Idź w bój, wichrze, zapalony
Żądzą śmierci, której wiek
Każdy — słabą jest drzewiną,
W lot niesioną jako śmieć!

Zaduś wszystko w swym uścisku,
Wal o nagie piersi gór,
Zrywaj mrące drzew korony,
Nieś w przepaści stary dach,
Hulaj, hulaj w rumowisku,
Pośród śnieżyc, twoich cór!

Przytłocz śniegiem rozwalony
Dom, kurhanny postaw gmach,
Zasyp gruzem w lawin prysku,
Na roztokach spiętrzaj mur!
Wielki wichrze, roztańczony, —
Na rozpacznych, królu, łzach!

II.

Hej, Giewoncie! Czemuż mglice
Zasłaniają pierś i twarz,
Czemu milczysz jak przeklęty
Wśród podniebnych anioł dróg?
Ni Twe włosy — błyskawice,
Spi wśród śniegów twoja straż,
Skarb twój, siła, — w mur zaklęty,
Mrok nad tobą — niby kruk!

Pomarszczone twoje lice,
W piersi głębne szczerby masz,
Snieg na barkach w całun spięty,
Wichrem zżarty każdy próg, —
Wysychają ci krynice,
Ołów chmurny mrozem wraż, —
Pod niebiosa łom twój cięty,
A nad tobą — jeno Bóg!

Wstań! patrz: tutaj ból i trwoga!
Dobądź klingą złoty miecz,
Rozpędź błyskiem sine zwały,
Uwolń ręce z nędzy, z pęt, —
Stań u mrących wojów proga,
Gwałt i rozpacz grom i siecz!

Milczysz? Niemyś jak te skały,
Z których szary wieje smęt?
Gdzież rycerna twoja droga,
Gdzie cię wiedzie? w głębie? — wstecz?
O, tytanie, czynem mały! —
Snem twym bój podniebny klęt!

III.

Wstałeś bólem dusz sycony,
Z nadgoplannych parnych błot,
Matką była ci siermięga,
Myśl twa — ludu krew i łza;
Walką światów rozpalony,
Nieszczęśliwych mocarz rot, —
Dłonią, która w niebo sięga,
Skrą miłości, która trwa,

Niosłeś żagiew zaogniony,
Chrystusowy niosłeś młot! —
Zew miłości — twa potęga,
Rozpalona w blaskach Ra, —
Cierniem tłumów krwawoskronny,
Piersią chłonąc żar i pot,
Tyś nie poznał, co mitręga,
Rozszalała winem skra!

Stalą rąbiąc stęp Golgoty
Niosłeś czarny krzyża trud,
Wśród motłochu przeogromny,
Wódz i sędzia nędznych kadr, —
Rdzą żelazny, a nie złoty,
W łachman kryty wiodłeś lud!

Włos twój, srebrną nicią gromny,
Rozczesywał z jękiem wiatr,
Wśród zielonych skał martwoty
Wyczarował marzeń cud:
Jak ty, chrobry i niezłomny,
Niósł ci spokój halnych Tatr!

Wśród legend

(Wspomnienie z wakacji)

Każda prawie miejscowość Polski, bez względu na to czy jest wielotysięcznym miastem czy maleńkim wioskowym osiedlem, posiada mniej lub więcej legend odnoszących się do jej powstania.

Bogatą skarbnicą mogą poszczycić się i Ciężkowice.

Wśród grozą tajemniczą owianych skał wznoszących się opodal miasta powstało właśnie źródło licznych opowiadań o niesamowitej przeszłości miasta, opowiadań, które niejednokrotnie sen spędzają ze zmęczonych powiek dziecięcych, a także starszych potrafią w zupełności zaabsorbować żywotnością akcji, oraz bujnością zamkniętej w nich fantazji. Oto jedna z nich...

Na szczycie niezbyt wysokiej, ale gęstym lasem pokrytej góry można widzieć potężny głaz z żelaznym krzyżem. Wieść niesie, że stała tam niegdyś kaplica, a opodal wznosiły się mury obronnego zamczyska. W zamku tym mieszkał stary a bardzo bogobojny książę Cieszek, który u stóp swojej fortecy założył niewielką osadę Ciężkowicami zwaną. Początkowo dobrze powodziło się mieszkańcom osady, — gdyż przyznano Cieszkowej osadzie prawa miejskie, ale po śmierci Cieszka fatum, czy kara Boża i nieszczęście zawisło nad ich głowami. Następca Cieszka, książę Hulaj złym był władcą i nie idącym po drodze Bożych przykazań. Naczyń świętych do uczty używał, a do maleńkiej chatynki nad Białą, która dawniej za mieszkanie służyła pustelnikowi, chytrą wiedźmę sprowadził, by ona na jego wrogów podstępne czary rzucała, a jemu samemu majątek zwiększyła w dwójnasób.

I pełne były Hulajowe spichrze wszelkich dostatków, a wrogowie kornie bili przed nim czołem. Jeden tylko ksiądz stary, proboszcz parafialnego kościoła, na dole osady mieszkający, ostro przeciw niemu występował i z ambony niejednokrotnie go wzywał do poprawy — lecz daremnie. Hulaj bowiem kpił sobie z przestróg kapłańskich, a nawet skrycie obmyślał

Kościół Klasztorny w Starym Sączu.

Prawdziwą ozdobą i zabytkiem Starego Sącza jest stary klasztor założony w XIII wieku przez królowę Kingę, a zwłaszcza kościół klasztorny.

Po przez ubiegłe stulecia zmieniał się kilkakrotnie wygląd świątyni, więc zwiedzającemu przedstawia się jako mieszanina stylów. Dla miejscowej ludności przywykłej i zżytej z tym zabytkiem może nie wydawać sią czymś osobliwym, a jednak wywiera wrażenie.

Urokowi temu ulega każdy, kto pierwszy raz wstąpi do kościoła. Siedem ubiegłych wieków nadało kościołowi charakter, który przytłacza powagą i majestatem. Bo też przemawia do nas tradycja i starość jakimś poważnym czarem, który wieje od grubych murów, który czai się w stylowych ołtarzach.

Niewielka ta świątynia zbudowana była pierwotnie w stylu gotyckim, strzeliście wzniesione mury, wysmukłe okna z witrażami i malowidła o ciemnych tonach barw świadczą o tym. Ściany kościoła od wewnątrz pokrywają malowidła, przedstawiające sceny z życia świętej założycielki klasztoru, podpisane dwuwierszami.

Przez witraże okien pada do wnętrza barwne światło a smugi te ścielą się po pięknych ołtarzach.

W głównym obraz Trójcy Przenajświętszej złoci się bogato. Ołtarz ten posiada dwie kolumny z jasnego marmuru. U szczytu ołtarza jest figura Madonny, typowa dla stylu barokowego. Postać Wniebowziętej nie posiada majestatu, ale tchnąca swobodą występuje na tle złotych promieni. Posągi aniołów, co stają po obydwu stronach ołtarza, posiadają także wdzięk i lekkość!

Boczne ołtarze reprezentują renesans.

Kolumny ciosane z czarnego marmuru i okrągłe łuki robią wrażenie siły.

Ambona jest typową dla rokoko i piękna w swoim rodzaju. Spoczywa pod nią postać Dawida, a w górę wyrasta drzewo genealogiczne Chrystusa — a cała ambona przepełniona złoceniami i ozdobami.

Chór i organy są z ciemnego drzewa rzeźbione ostre łuki z rozetami jak i konfensjonał tuż pod chórem. Łatwo rozpoznać w budowie organów styl go-



Wyk. J. Bogusz, IVa 369

zemstę za gorzkie słowa prawdy. Sposobność nadarzyła się niezadługo. Gdy bowiem liczne i częste upomnienia i przestrogi nie pomogły, proboszcz z polecenia biskupa wyklął Hulaja z łona kościoła katolickiego. Straszliwe były skutki klątwy — nikomu nie wolno było zbliżyć się do wyklętego, ani mu nawet kropli wody podać choćby na łożu śmierci. Gniew straszliwy zatrząsł potężnym Hulajem, gdy zobaczył, że służba gromadnie opuszcza swe stanowiska, że wojsko broń już składa i służyć nadal nie chce, że nawet żebracy unikają go więcej niż wprzódy bywało.

Wiosna zbliżała się, czas polnych robót nadchodził, a tu nawet najbiedniejszy kmiotek nie wyjechał ze sochą na Hulajowe obszary. On sam siedział zamknięty w komnatach zamku i strasznymi przekleństwami miotał na cały świat, ale był bezsilny. Pewnego dnia wieczorem nieśmiała ręka zapukała trzykrotnie do dębowych wrót zamku. Wyszedł sam Hulaj pośpiesznie naprzeciw, zdziwiony niezmiernie, bo przecież od szeregu tygodni żywej duszy nie widział przy sobie. Brzęknęły żelazne wrzeciądze, wrota rozwarły się z łoskotem, a w nich stara wiedźma stanęła, szarą płachtą okryta.

Kiedy indziej mrukliwie i z niechęcią spojrzałby na takiego gościa, dziś jednak mile się uśmiecha i z radością prowadzi w komnaty zamczyska.

Czarownica wygodnie rozpiera się w miękkim fotelu i wino z dzbana łakomie popija, a księciu radę obiecuje — „Mów" — huknął książę niecierpliwym głosem, lecz stara wiedźma nic powiedzieć nie chce, tylko księcia prosi, by w niedzielę rano do jej maleńkiej chatynki przyjść łaskawie raczył. Przyrzekł jej książę, bo i cóż miał czynić innego, a gdy niedziela nadeszła, ledwo świt pędzi do zagrody staruchy. — Izba mała ciemna o jednym tylko okienku, z czarnych kątów śmiertelny strach wyziera i dreszczem przejmuje księcia. Na policach do ścian przybitych wiązki ziela różnego leżą i odcięte głowy zwierząt wszelakich. A na stole, tam gdzie zwykle chleb i sól się kładzie, wygląda z pod brudnej szmaty biała trupia czaszka.

Książe oczy przymyka i patrzeć na to nie może, a czarownicę przynagla, by prędzej swe czary czyniła.

tycki. Na uwagę zasługują jeszcze ławki w prezbiterium według stylu znów barokowego.

Po prawej stronie świątyni jest kaplica zakonna, oddzielona od kościoła kratą, w ramach z czarnego marmuru. W kaplicy ołtarz św. Kunegundy posiada największą pamiątkę ziemi sądeckiej, relikwie świętej Kingi. Postać jej w habicie zakonnym, w koronie spogląda z ołtarza, a liczne wota świadczą o łaskach doznanych.

Świątynia, ogromna latami wieków, skupia liczne rzesze pobożnych, bogaczy i biednych, obejmuje i podnosi do stóp Stwórcy ich prośby, skargi, żale, dziękczynienia... bogata w przeszłość, spokojna i silna spogląda w przyszłość!...

A. S. Gimn. im. św. Kingi w Starym Sączu.

Zakłady przemysłowe w Kamienicy.

Wzdłuż rzeki Kamienicy, wypływającej w paśmie Gorców u stóp Turbacza, ciągnie się bardzo piękna, w swych górnych partiach gęsto zalesiona dolina; w jej środkowej, znacznie rozszerzonej części leżą dwie duże i rozległe wsie góralskie: Szczawa, znana z licznych źródeł mineralnych, a nieco dalej Kamienica, która w dziejach uprzemysłowienia krainy Gorców w 19 wieku odegrała wybitną rolę.

Wieś ta, założona w r. 1297 przez Gryfinę, wdowę po Leszku Czarnym, panią ziemi sądeckiej, stanowiła centrum olbrzymich dóbr konwentu S.S. Klarysek w Starym Sączu. W r. 1782 dobra te zostały zajęte na fundusz religijny przez rząd austriacki, który je następnie w r. 1830 sprzedał niejakiemu Józefowi Kirchnerowi. Po nim odziedziczyła je najstarsza jego córka Kornelia, zaślubiona Maksymilianowi Marszałkowiczowi.

Ten to niezwykły człowiek, prawie nam dzisiaj całkiem nieznany, w ciągu przeszło 40-letniej gospodarki urządził te dobra wzorowo i wśród wielkich lasów i mało urodzajnych pól stworzył wielki ośrodek przemysłowy, który miał wielkie znaczenie dla całego Podhala, podnosząc zamożność okolicznej ludności.

Wśród olbrzymich lasów o charakterze pierwotnej puszczy buduje Marszałkowicz drogi, wycina drzewa i tworzy zakłady przemysłu hutniczego i szklanego. Miękkie drzewo tutejsze przerabiano w miejscowych tartakach, a uzyskany materiał tarty spławiano Dunajcem lub też eksportowano w świat via stacja kolejowa w Starym Sączu. Drzewo twarde wypalano na węgiel do 2 kuźnic żelaza, które założono w latach 1845 i 1851 we wsi Szczawie; surowiec do tych kuznic sprowadzano z węgierskich Smiżan; wyrabiano tu żelazo sztabowe i inny kuty towar o rocznej produkcji 150 tonn. W przysiółku wsi Zasadne na t. zw. Rzekach istniała huta szklana, którą jednak wkrótce musiano unieruchomić, gdyż produkcja jej się nie opłacała. W samej Kamienicy istniała od roku 1840 1-piętrowa papiernia o 2 putniach i 3 holendrach z aparatem walcowym i szlifierskim do wyrabiania masy drzewnej. Wyrabiano tu tekturę, papier kancelaryjny, papier pakunkowy, bibuły kolorowe i bibułę do wysuszania atramentu. Nadto czynną była w Kamienicy gorzelnia na 20 korcy dziennego zacieru. Na największą skalę jednak był rozwinięty przemysł drzewny; istniało tam mianowicie 6 tartaków, poruszanych siłą wody rzeki, płynącej tu potężnym prądem i o silnym spadku; z tych jeden tartak, postawiony w r. 1879 z przyrządem kratowym i piłą cyrkularną, produkował rocznie 120 tys. stóp kubicznych tartego materiału.

Do końca życia Maksymiliana Marszałkowicza (umarł 1878) wszystkie te zakłady przemysłowe rozwijały się pomyślnie, z wyjątkiem huty szklanej „Na Rzekach“, którą zamknięto jeszcze za jego życia. Po jego śmierci dobra kamienickie dostały się w ręce róż-

---

Ona zaś ogień na kominie z ludzkich kości rozpaliwszy, kwiat czarny nad nim uwiesza i słowa jakieś bez związku wymawia. Tymczasem w kościele suma się zaczęła — południe się zbliża, a ona wciąż przy kominie stoi i w kotle miesza łopatką.

„Co czynisz“ — pyta zniecierpliwiony książę. A wiedźma twarz swą tysiącem zmarszczek usianą ku niemu zwraca i mówi: „Zemszczę się, panie, za hańbę twoją! Ksiądz, który śmiał ci zniewagę wyrządzić, a bramy kościoła zamknąć przed tobą, za chwil kilka w kamień się obróci w kościele, by wiedział lud cały i zrozumiał, że ci wiernie służę i srodze ukarać potrafię twoich wrogów“. Zaśmiał się książę z radości dzikiej, aż ściany chałupy zadrżały, a starej wiedźmie złote góry obiecuje w nagrodę. — Czas płynął... czarownica ogień zgasiła i kocioł z czarodziejską strawą na ziemi postawiła, sama zaś przez okno spoglądała pilnie nadsłuchując.

Książę znów w trwodze straszliwej po uprzedniej dzikiej radości spojrzał na kocioł, z którego syk okropny wychodził i głowy wężów błyszczały czerwonymi ślepiami. Pot kroplisty perlił mu się na czole i serce biło gwałtownie. A wiedźma słuchała... słuchała tak długo, aż zza lasów dobiegł do niej z poszumem wiatru wspaniały, majestatyczny głos dzwonów — Podniesienie!

Przymknęła oczy i z szatańskim uśmiechem na ustach wymówiła słowa przekleństwa: „Żebyś skamieniał“ — Cisza grobowa zaległa izbę. Węże przestały syczeć, oddechy księcia i wiedźmy zamarły — zamarły na zawsze. Przekleństwo rzucone na księdza dosięgło jej samej, Hulaja i jego nieszczęsne zamczysko. Skamieniał cały gród, stajnie, stodoły, spichrze, a nawet kaplica zamkowa. Tylko na szczycie jej wieży krzyż żelazny pozostał, znamieniem hańby niedotknięty.

Skamieniałe grodziszcze Hulajowe można zwiedzać i znaleźć potwierdzenie na tę legendę ludową. Do dziś można oglądać krzyż żelazny, którym szarpią wichry, biją weń pioruny, a on niewzruszony rozciąga ramiona nad zaklętym zamkiem, aby przekazać potomnym wiadomość o miniowych zamierzchłych dziejach.

I. K. Gimn. w Starym Sączu.

nych „rycerzy przemysłu", którym zależało tylko na szybkim dorobieniu się i wzbogaceniu, a którym obca była troska o dalszy rozwój przemysłu podhalańskiego.

Stopniowo więc upadały zakłady kamienickie, a bujne życie przemysłowe, które tutaj wrzało za czasów Marszałkowicza, zamarło. Dziś, choć tak nie wiele upłynęło od lat tej świetnej epoki w dziejach Kamienicy, nic nie pozostało z dzieła Marszałkowicza, tego pioniera podhalańskiego przemysłu. Najważniejszą przyczyną upadku tak pięknie zapoczątkowanego przemysłu kamienickiego były jednak przemiany, jakie przeżył przemysł w drugiej połowie 19 wieku, a mianowicie zorganizowanie go na zasadach kapitalistycznych. Powstały bowiem wtedy olbrzymie i nastawione na masową produkcję wytwórnie, z którymi nie zdołały konkurować mniejsze zakłady.

Godnym pamięci jest jeszcze szczegół, że w zakładach Marszałkowicza w Kamienicy pracował jeden z twórców powstania chochołowskiego, organista Andrusikiewicz, który po zwolnieniu go z więzienia austriackiego tam właśnie znalazł kawałek chleba i tam zakończył swój żywot (9 I. 1850 r.)

JERZY HOMA, II. kurs Szkoła Handlowa.

Przegląd polityczny

Największym wydarzeniem pierwszego tyg. listopada był ponowny wybór Franklina Delano Roosevelta na prez. Stanów Zjednoczonych. Wybory te dowodzą o olbrzymiej popularności „uśmiechniętego prezydenta" (tak bowiem w Ameryce nazywają Roosevelta), który cztery lata temu objął w spadku po prez. Hooverze gruzy po zwalonej „prosperity" i 12 mil. bezrobotnych. Po objęciu władzy prez. Roosevelt przeprowadził gigantyczny plan przebudowy gospodarczej i społecznej Stanów tak zwany „New Deal" (Nowy Ład) i w znacznej części zwalczył kryzys, co zjednało mu sympatię i uwielbienie.

Z punktu widzenia interesów Polski wybór Roosevelta jest na ogół korzystny. Roosevelt jest znany z swego przyjaznego stosunku do Polski, on pierwszy pozwolił na przywóz różnych towarów z Polski do Ameryki.

— — — — — —

Pożar wojny domowej, który wybuchnął w lipcu w Hiszpanii nie wygasł, lecz się jeszcze wciąż wzmaga i rzuca ponury krwawy blask na Europę, grożąc zapaleniem prochów, jakim podminowany jest świat. Od samego początku wojny chwila obecna jest najbardziej obfitująca w różnego rodzaju zawikłania.

Po wkroczeniu wojsk narodowych do Madrytu Włochy i Niemcy uznały rząd gen. Franko. Po tym fakcie gen. Franko zapowiedział blokadę portu Barcelony, stolicy Katalonii. Jak wiadomo do Barcelony Sowiety kierują olbrzymie ilości broni wszelkiego rodzaju a także wojsko dążące na pomoc czerwonym. Sowiety z Katalonii chcą zrobić „niepodległe" państwo, a przez to stworzyć sobie na zachodzie Europy bazę operacyjną. Do tego nie mogą dopuścić Włochy, Niemcy a także i Anglia, bo to zagrażałoby ich żywotnym interesom. Dlatego przy blokadzie Barcelony może dojść do bitwy między flotą powstańczą a okrętami sowieckimi, do tego może wmieszać się flota niemiecka i włoska i zawierucha światowa będzie gotowa. Do incydentu na tym tle już doszło, oto jakaś łódź podwodna storpedowała hiszpański krążownik rządowy, czerwony rząd twierdzi, że to była łódź niemiecka, a Berlin kategorycznie temu zaprzecza.

Sowiety zagroziły wystawieniem dla Hiszpanii 250 tys. armii. Na razie zbyt wielki zapał Sowietów do pomagania czerwonym wstrzymał układ niemiecko-japoński podpisany w Berlinie. Oficjalnie układ ten ma na celu zwalczanie propagandy Kominternu, ale oprócz tego musi zawierać akcenty militarne. Ostatnio między Berlinem a Moskwą panują bardzo naprężone stosunki z powodu aresztowań obywateli niemieckich w Sowietach. Jednego z nich sąd skazał na śmierć za rzekomą działalność opozycyjną i szpiegostwo. Po zawarciu układu niemiecko japońskiego Niemca tego ułaskawiono, napewno bojąc się większego naprężenia stosunków (groziło zerwanie stosunków dyplomatycznych) z Niemcami. Sytuacja w Hiszpanii jest jednak bardzo groźna tak, że jakiś nieopatrzny strzał na morzu Śródziem. może wywołać zawieruchę. Jeżeli chodzi o sytuację na frontach wojny domowej, to cała akcja wojenna toczy się teraz w Madrycie, który w części zajęty jest przez wojska narodowe. W pozostałej części zaciekle się broni czerwona milicja tęsknie spoglądając, ku Sowietom i pomocy mającej stamtąd nadejść.

Wojska narodowe posuwają się powoli lecz stale. Na opóźnienie całkowitego zdobycia Madrytu wpływa fakt, że wojska narodowe nie chcą niszczyć tego pięknego miasta przez intenzywne bombardowanie.

— — — — — —

Opinia polska została poruszona wypadkami prześladowania i bicia Polaków w Gdańsku. Po ostatnich zajściach z krążownikiem „Lipsk" i wykazania słabości Ligi Narodów wobec Gdańska, co pokazało się w odwołaniu komisarza Ligi, Lestera, sytuacja się pogorszyła. W Schoeneberg pobito Polaków uczęszczających na kursy języka polskiego. W Gdańsku zwalnia się z pracy Polaków, których dzieci uczęszczają na te kursy. Pewnego Polaka aresztowano za okrzyk „Jeszcze Polska nie zginęła.

Na te fakty ostro zareagowała opinia polska. W Gdyni odbył się wiec, na którym tysięczne rzesze Polaków protestowały przeciw zajściom w Gdańsku.

— — — — — —

O podnieceniu, w jakim znajduje się Europa świadczą dziesiątki wizyt dyplomatycznych. Minister Ciano w Berlinie i Budapeszcie, regent Węgier Horthy w Rzymie, rumuński król Karol w Pradze, minister Beck w Anglii, minister Antonescu w Warszawie i tp.

Do najważniejszych z tych wizyt dla nas jest rewizyta min. Becka w Anglii. Minister Beck konferował w Londynie o sprawach dotyczących żywotnych interesów obu narodów. Polska otrzymała także zapewnienie, że zostanie powołana na konferencję mocarstw Lokarneńskich. Polski minister przeprowadził

także w Londynie rozmowy na temat przyznania Polsce kolonii i otwarcia Palestyny dla emigracji żydowskiej z Polski. Oba te zagadnienia są dla nas bardzo ważne.

Drugą ważną wizytą jest wizyta rumuńskiego min. spr. zagranicznych p. Antonescu. Wizyta ta świadczy o zwrocie polityki rumuńskiej w stosunku do Polski. Polskę z Rumunią łączą serdeczne stosunki, łączy sojusz zaczepno-odporny. Ostatnio, gdy ministrem spraw zagr.był niechętny Polsce, skłaniający się ku Sowietom Titulescu, stosunki między Polską a Rumunią się oziębiły. Na szczęście jednak min. Titulescu ustąpił, a na jego miejsce król Karol, przyjaciel Polski naznaczył p. Antonescu. Wizyta min. Antonescu napewno przyczyni się do zacieśnienia serdecznych stosunków między obu narodami.

W dniu 10 listopada odbyło się wręczenie buławy marszałkowskiej gen. Śmigłemu Rydzowi. Gród starych murów zamku warszawskiego gen. Rydz Śmigły odebrał z rąk pana Prezydenta R. P. i przez to stał się spadkobiercą świetnych tradycji naszych hetmanów, Chodkiewiczów, Czarnieckich, Sobieskich, Poniatowskich.

W dniu święta Niepodległości 11 list. odbyła się w Warszawie przed marszałkiem Śmigłym Rydzem wielka rewia wojskowa, w której Polska pokazała światu, że w dzisiejszym wyścigu zbrojeń nie pozostaje w tyle i każdej chwili gotowa jest do obrony swych granic.

A. Z. członek Koła Hist. Społ. 369.

Aktualia gospodarcze

Ze świata:

Z początkiem listopada b. r. prezydent U. S. A. Roosevelt dokonał uroczystego otwarcia olbrzymiego mostu, łączącego San Francisco z Oakland ponad zatoką. Dotychczas komunikacja między San Francisco a Oakland utrzymywana była przy pomocy promów i statków. Most ten posiada dwa pokłady i ma długości 17 km. Na pokładzie górnym jest miejsce dla przejazdu 6-ciu obok siebie samochodów lekkich, 3-ch ciężarowych oraz dwie linie tramwajowe. Pokład dolny przeznaczony jest dla pieszych. Koszt budowy wyniósł 77 milionów dolarów.

* * *

W miejscowości Rostin na Pomorzu Pruskim oddano do użytku publicznego pierwszą elektrownię, wybudowaną całkowicie pod ziemią. Jest to pierwsza tego rodzaju elektrownia na świecie.

Z Polski:

Ostatnio został rozstrzygnięty przetarg na wykonanie wielkich robót ziemnych przy budowie wału ochronnego przeciw wylewom Wisły na przestrzeni od Krakowa do Sandomierza. Budowę wału ochronnego powierzono trzem firmom, które wczesną wiosną 1937 r. zatrudnią przy tych robotach 3.000 bezrobotnych. Koszt tej inwestycji przeciwpowodziowej wyniesie około 16 milionów zł.

* * *

Dnia 22 listopada odbyła się w Zakopanem uroczystość poświęcenia kolejki linowej Kuźnice — Kasprowy Wierch. Na uroczystość tę przybyli przedstawiciele Rządu Polskiego z p. wicepremierem inż. Kwiatkowskim i ministrem komunikacji Ulrichem na czele.

* * *

Dnia 21 listopada odbyło się poświęcenie i otwarcie nowozbudowanej kosztem Skarbu Śląskiego linii kolejowej Rybnik — Żory.

* * *

W końcu lata b. r. została rozpoczęta budowa linii wąsko-torowej od stacji Kobylnik do jeziora Narocz. Budowa ta wykonywana jest przy wydatnim poparciu finansowym ze strony Ligi Popierania Turystyki i Funduszu Pracy, który dostarczył do roboty bezpłatnie partii junaków. Ukończenie robót nastąpi z wiosną 1937 roku, jeszcze przed nastaniem sezonu turystycznego.

* * *

Dnia 30 listopada nastąpiło podpisanie układu pożyczkowego, na podstawie którego Polska uzyskała od Francji pożyczkę gotówkowo-towarową w okrągłej sumie 2 miliardy 600 milionów. Według dotychczasowych wiadomości kredyt gotówkowy wyniesie 1 miliard franków, zaś kredyt towarowy około 1 miliard 600 milionów franków. Jest to pożyczka długoterminowa, oprocentowanie nie jest jednolite, wynosi przeciętnie 5 procent. W myśl wymogów konstytucji francuskiej układ ten musi być zatwierdzony przez parlament francuski. Wobec tego, że pożyczka ta uznawana jest przez Francję za nieodzowną konieczność, można się liczyć z szybkim wniesieniem umowy pożyczkowej do parlamentu i również szybkim uchwaleniem jej przez parlament, prawdopodobnie jeszcze w ciągu grudnia, tak że pierwsze raty pożyczkowe powinny wpłynąć do Polski w pierwszych tygodniach 1937 roku.

* * *

Dnia 1 grudnia nastąpiło otwarcie obrad sesji budżetowej Sejmu polskiego. Przedstawiony naszym Izbom Ustawodawczym preliminarz budżetowy na rok 1937/38 zamyka się w dochodach i wydatkach kwotą 2 miliardy 293 miliony złotych i wykazuje drobną nadwyżkę dochodów nad wydatkami. Z budżetów poszczególnych ministerstw zasługuje na uwagę szczególną budżet Ministerswa W. R. i O. P. zwiększony w stosunku do ubiegłego roku o 7 i pół miliona zł.

Na podstawie prasy zestawił:

R. Aleksiewicz, Kurs II. S. H.



Moje wrażenia z pobytu w Niemczech.

Jadę do Niemiec. Podróż moja trwała dwie doby. Podczas jazdy nie spałem prawie nic, a powodem tego było wielkie podniecenie, bo oto jadę do Niemiec na całe sześć tygodni. Jechałem wraz z wycieczką z Katowic pociągiem bezpośrednim aż do Norymbergii, skąd jechałem jeszcze sto km. na północny zachód. Mieszkałem u pewnej bardzo gościnnej rodziny na wsi.

Dało mi to możność poznania tamtejszej kultury rolnej. Domy są tam przeważnie piętrowe, lecz budowane zupełnie odmiennie od naszych domów. Drogi nawet po wsiach są asfaltowane i nawet polne dróżki są bardzo dobrze pielęgnowane. Mają także prąd elektryczny po bardzo niskiej cenie, tak że każdy rolnik używa go jako materiału popędowego do maszyn rolniczych jak do sieczkarni, młockarni i td. Ludzie pracują tam od czwartej rano aż do dziewiątej wieczorem. Pracują zaś, mając prawie że do wszystkiego odpowiednie maszyny. Wytwory rolnicze są tam stosunkowo droższe niż u nas w Polsce.

Ciekawą rzeczą jest to, że każdy prawie pracownik jedzie do pracy na rowerze czy to do pola, czy do biura. Rower jest tam tak rozpowszechniony, że w każdym domu jest ich kilka sztuk, zależnie od liczebności rodziny. Nierzadko spotyka się bogatszego chłopa, który jedzie do pracy własnym samochodem.

Pewnego razu wybrałem się z kolegą na dwudniową wycieczkę do dawnej stolicy Bawarii, Würzburga nad Menem. Przede wszystkim zwiedziliśmy rezydencję książąt bawarskich. Jest to olbrzymia budowla, zbudowana w stylu barokowym. Sale zachowane zostały w dawnej postaci i wszystko jaśnieje przepychem, lecz są także sale przeładowane przeróżnymi sztukateriami. Całą sztukaterię wykonał pewien artysta włoski, który wyszukiwał coraz to nowe motywy do swej pracy i wreszcie na tle tego dostał pomieszania zmysłów. W jednej sali jest jeszcze łóżko, na którym spał Napoleon podczas pobytu w Würzburgu. O rezydencji wyraził się Napoleon, że jest to najpiękniejsze probostwo, jakie kiedykolwiek widział. Bo trzeba wiedzieć, że książęta byli zarazem biskupami. Obok pałacu jest przepiękny ogród, w którym odbywały się zabawy i tańce.

Oprócz tego zwiedziliśmy średniowieczny zamek nad Menem, basztę frankońską i wiele kościołów. Niektóre z nich prawie że dorównywują pięknością katedrze mariackiej w Krakowie. Men, który pod Frankfurtem wpada do Renu, rozlewa majestatycznie swe wody, na których jeżdżą parostatki rzeczne.



Wyk. Z. Nodzyński, IV b 369

Gdy już odjeżdżałem z powrotem do N. Sącza, zebrała się na dworcu spora garstka ludzi, bądź ci, którzy mnie znali, bądź ci, którzy ciekawi byli zobaczyć, jak to wyglądają ludzie w Polsce.

Przez mych znajomych zostałem serdecznie pożegnany i przykro mi było opuścić tych ludzi, z którymi potrafiłem się w ciągu tych sześciu tygodni tak naprawdę serdecznie zaprzyjaźnić.

Leopold Decker, ucz. kl. IV a Gimn. 369.

Śląsk

(Z wędrówek po Polsce)

Już prawie od Krakowa, w miarę zbliżania się do Śląska, widzieliśmy z okien wagonu las kominów fabrycznych, dyszących, wypluwających z swej czarnej gardzieli gęste kłęby dymów, które łączyły się tworząc chmury dymne, lub splatając się z sobą, tworzyły dziwne kombinacje. Od świtu widać było spracowanych robotników, wykonywujących automatycznie swą codzienną pracę.

Z daleka dolatujący huk maszyn, szczęk żelaza radowały nas, gdyż widzieliśmy w tym dźwięku wykuwające się bogactwo Polski.

Gdy przyjechaliśmy do Katowic, zrobiło ono na nas to samo wrażenie co zawsze. Miasto pracy, zimne, owędzone dymem fabryk, twarde. Budynki czarne, proste, prawie bez ozdób, groźne i milczące, zapatrzone w ruch uliczny i ciągły wysiłek swych mieszkańców. Olbrzymie sklepy, piękne wystawy. Widać rozmach w handlu, znajomość i umiejętność kalkulacji, zyskania klijentów i dogodzenia im.

Tu i ówdzie widać oprócz sklepów — fabryki, przedsiębiorstwa handlowe, czy przemysłowe, banki, pracownie. Słowem miasto pracy realnej.

Nie ma poezji. Jest ona zaklęta w wytworach, w dziełach rąk ludzkich, w huku maszyn, w wytężonej pracy człowieka. Tam kryje się poezja!



Wyk. J. Gerhardt, VII a 369

Maszyny grają swym monotonnym warkotem hymny na cześć pracy, której nie wstydzi się nikt, owszem, każdy chlubi się z niej. Jeden dzień zwiedzania Katowic i jedziemy w kierunku Chorzowa. Tu bardzo zmienił się widok. Liczba dymiących kominów fabrycznych i szybów kopalnianych zwiększyła się znacznie. Gdzieśmy tylko okiem sięgnęli wszędzie dym, wszędzie huty, fabryki, kopalnie... Staramy się o pozwolenie na zwiedzenie Huty „Piłsudski". Odsyłają nas od Annasza do Kajfasza, a tymczasem wieczór. Schroniska nie ma. Szukamy przeszło godzinę wsi. Zdecydowaliśmy się na wszystko, nawet na nocowanie „Sub love". Ja poradziłem, abyśmy zanocowali na cmentarzu, gdyż tam jest zacisznie, ale Staszek nie mógł się zdecydować. Wreszcie znaleźliśmy nocleg w stodole u pewnego Ślązaka. Z okienka naszego legowiska widzieliśmy między zabudowaniami światełka mrugające figlarnie, oraz gdzieś na horyzoncie czarne sylwetki, gęsto rozsianych kominów. Śliczny widok! W pobliżu zaś obok „naszego" gospodarstwa pięć kolosalnych kominów stoi twardo, dumnie. Nie dymi się. Zdają się być pogrążone w tej ciszy wieczornej, wsłuchane w spokój tak dla nich dziwny, nowy. Stoją kolosy zadumane...

Marzymy na Śląsku, o... Śląsku, o Żorach.

Zwiedziwszy „Hutę Piłsudski", której literacki opis zajął w mej kronice „tylko" pięć kartek, jedziemy z powrotem do Katowic. Zwiedziwszy jeszcze inne ośrodki przemysłowe, wyjeżdżamy w kierunku Gór Świętokrzyskich.

Jedziemy więc z Katowic, ze Śląska, tego zadymionego, ale tak kochanego zakątka. Jednostajny turkot wagonu powiększa w nas żal. Chcielibyśmy tam wrócić. Jeszcze mamy przed oczami widok śląski. Tam jesteśmy duszą. Mało zwracamy na przesuwające się przed nami obrazy.

Widoki zmieniają się szybko jak na ekranie. Rozpaloną głowę ochładza pęd powietrza. Coraz mniej fabryk, kopalń. Ciężki przemysł znikł. Pokazują się nam piaski na bezkresnej, gołej równinie. Z czasem ta piaszczysta równina staje się urozmaiconą przez małe, łagodne pagórki, oraz las porastający je. Zbliżamy się do Wyżyny Małopolskiej.

W miarę zbliżania się do Kielc krajobraz staje się bardziej urozmaicony, góry zwiększają się, stają się piękniejsze.

L. Kowalski, gimn. 368.

600.000 rodzin w obliczu 5-cio miesięcznego okresu zimowego

Państwo przy pomocy Funduszu Pracy w granicach budżetu dopomaga 100.000 bezrobotnych. Przy największym wysiłku ilość ta może być podniesiona maksymalnie do 200.000 żywicieli rodzin, liczba zaś bezrobotnych w obliczu zimy wynosi 600.000 rodzin skazanych na głód, chłód i nędzę ostateczną. Nie zapominajmy, że ta wielka rzesza, to mniej więcej 2 miliony osób.

Społeczeństwo, każdy według swej możności, musimy spełnić swój obowiązek i ulżyć ciężkiej doli pozbawionych pracy współbraci.

Stąd też i nasze miasto utworzyło Miejski Komitet Pomocy Zimowej dla bezrobotnych w Nowym Sączu. Oprócz zbiórki ulicznej zorganizowano zbiórkę po domach, którą to akcję powierzono uczniom klas wyższych gimn. I. i II.

SERCE STEFA

Jesienny wieczór. W małym pokoiku przy stole, słabo oświetlonym lampką naftową siedzi dwóch starszych chłopców. Uczą się. — Na stole sterta rozrzuconych zeszytów i poniszczonych książek, kilka arkuszy papieru — zwykły studencki nieład.

Starszy z dwóch chłopców podniósł głowę znad książki i zamyślił się... jego niebieskie oczy utkwione były gdzieś w nieokreślonym punkcie na suficie, co chwila rozczesywał palcami bujną, jasną czuprynę i przygryzał wargi.

Drugi, szatyn, o owalnej twarzy, pochylony nad książką „wykuwał“ lekcje... prawdopodobnie była to łacina, bo słychać było w mruczeniu poszczególne wyrazy „Quo usque tandem abu...“ i reszta ginęła w dalszym pomruku.

Blondyn siedział wciąż nieruchomo i myślał o swoich sprawach, nie wiedząc co się koło niego dzieje. Nie widział też, że kolega zamknął książkę, odetchnął głęboko i spojrzawszy na kolegę podszedł do niego.

„Stef!“ — głowa blondyna drgnęła, oczy zamrugały jakby ich właściciel zbudził się z głębokiego snu — „Oj ty niepoprawny marzycielu“ — mówił dalej kolega — „Znów pewnie martwisz się, że twoje „robaczki“ nie mają butów na zimę a ty sam pieniędzy? A może rozmyślasz nad nowym wierszem, hmm? zaśmiał się wesoło i klepnął kolegę po ramieniu — „chyba się nie gniewasz, mój Platonie, że przerwałem twoje rozmyślania?“ — „Ależ Romek, wiesz chyba, że jestem na twoje wybryki zupełnie znieczulony; dwa lata współżycia z tobą chyba wystarczyło“ — odparł Stefan, wstając z krzesła. Poszedł do stolika, wyjął z szuflady notes i zaczął w nim już coś pisać. — „Nie mówiłem, że „popełni jakąś poezję“ — mruknął Romek, przyglądając się przyjacielowi. Mieszkał z nim już dwa lata, a znał go od pierwszej klasy, siedem lat. Stef, odkąd go pamięta, zawsze był taki sam, ciągle zamyślony, rozmarzony, ale Romek, chociaż często pokpiwał sobie po przyjacielsku z jego zapatrywań i dziwactw, szanował i kochał przyjaciela, właśnie dlatego, że był takim, jak był. Dlatego go szanował, że miał dobre serce i mimo własnego ubóstwa niósł pomoc biednym dzieciom, które nazywał swymi „robaczkami“ i z których chciał w przyszłości utworzyć zastęp harcerski, szanował go za to, że potrafił zawsze zachować spokój, szanował go jako przyjaciela, kolegę, drużynowego w harcerstwie, a przede wszystkim jako człowieka. Żyli ze sobą jak dwaj bracia; na to zżycie złożyła się wspólna praca w harcerstwie, wspólne idee i zapatrywania, wkońcu wspólne pomieszkanie, słowem wszystko.

Stef skończył pisać — „Wiesz Rom, coś się stanie; czuję się dzisiaj dziwnie źle!“ —

— „Pewnie coś tak, jak ja, kiedy nie umiem lekcji a „stary“ wyrwie mnie do tablicy! — Zupełnie cię rozumiem“ — rzekł z poważną twarzą, a widząc zdziwioną minę przyjaciela, parsknął głośnym, zdrowym młodzieńczym śmiechem.

— — — — — — — —

Dzwonek.

Cała klasa siódma odetchnęła. Profesor wyszedł z klasy, a uczniowie zaczęli się wysypywać z ławek. „Niech kaczka kopnie tego „starego“, ale mnie haniebnie „uył“ — mówił płaczliwym głosem mały blondynek do Romka.



Wyk. J. Gerhardt, VII a 369

Resztę rozmowy zagłuszył gwar grupy kolegów, którzy zebrali się koło katedry i rozprawiali, popierając swoje wywody odpowiednią mimiką i gestykulacją. „Wierzyński, mów ty! — Spokój! — Wierzyński ma głos!“ — odezwały się okrzyki — „Stef wyłaź na katedrę!“ — Po chwili Stefek był już na katedrze i zaczął mówić, starając się przekrzyczeć całą gadającą grupę. — „Hallo, szanowni panowie, jako wójt mam zaszczyt wam zakomunikować“...

— „List do pana Wierzyńskiego“ — odezwał się tercjan od drzwi — Stef skoczył z katedry; — „List do mnie? Wobec tego całuję rączki! Jasiek kończ za mnie“ — rzekł do kolegi i wybiegł z klasy. Długonogi Jasiek zaczął przemówienie, starając się uspokoić kolegów groźnymi błyskami okularów. Wtem drzwi się otwarły i stanął w nich Stefek... blady... ubrany w szynel... i stłumionym głosem zaczął mówić. — „Servus koledzy... chciałem się... z wami pożegnać... może na zawsze“... — mówił z trudem — „ponieważ... umarła... mi matka“. — wyjąkał i wyszedł z klasy. Romek wybiegł za przyjacielem.

— — — — — — — —

Minęło pięć dni. Romek siedział na krześle i wpatrywał się w bladą twarz przyjaciela. Nadchodził wieczór. Ostatnie promienie jesiennego słońca kryły się za wierzchołkami gór i złotym liściom nadawały krwawy blask.

Pięć dni upłynęło od śmierci matki Stefka, który od tej chwili skamieniał i jakby zastygł w bólu. Nic dziwnego: ojca nie miał już dawno, zginął na wojnie, krewnych nie znał. Matkę zaś kochał całym sercem,

zwierzał jej się ze wszystkich swoich myśli i strapień, ona pierwsza czytywała jego wiersze, ona była jego pierwszą powierniczką, a teraz...

Stefek poruszył się — „Rom zagraj mi coś" — szepnął. Romek wstał, wziął skrzypce i zaczął grać.

Smętna melodia napełniła pokój jakąś dziwną atmosferą smętku, rozełkała się cichutkimi dźwiękami, zapłakała srebrnymi tonami nut, sączyła się zwolna w zbolałą duszę Stefka, i wlewała do niej potokiem melodii smętek i ukojenie.

Romek grał... zapomniał o tym, że siedzi obok niego przyjaciel... wkładał w tę grę całą swą duszę, wlewał w struny całą swą miłość do przyjaciela i smutek wynikły z jego nieszczęścia... grał, jak tylko on grać potrafił... smętnie i rzewnie... grał a grał...

A twarz Stefka, ozłocona ostatnimi promieniami słońca, drgała nerwowo, oczy zwolna zachodziły wilgotną mgłą łez, usta drżały...

I gdy Rom przestał grać, zobaczył jak po licach Stefka stoczyły się dwie pierwsze od śmierci matki łzy, łzy goryczy, ale i ukojenia... Ostatni promień jesiennego słońca skrył się za ścianę gor i mrok spadł na miasto, okrywając je szarą oponą smutku i Stefkowych łez.

Z. WRÓBLEWSKI, kl. VII b. gimn. 369.

KONCERT.

Dnia 1 grudnia br. odbyła się audycja muzyczna, której program stanowiły dzieła muzyki staroklasycznej mistrzów włoskich, francuskich, polskich i niemieckich: Marcello, Tartini, Scarlatti, Rameau, Couperin, Händel, Bach i 2 tańce staropolskie.

Wykonawcy programu p. Ferdynand Macalik, profesor konserwatorium krakowskiego i muzykolog pianista p. Aleksander Frączkiewicz, przez znakomite zorganizowanie audycji i szczęśliwy dobór utworów wykazali, że i dla dzisiejszej młodzieży nie tylko dostępną jest dziedzina pospolitych i łatwych wzruszeń, bo dzięki doskonałej prelekcji i pięknej interpretacji obydwu artystów przemówiły do serc młodzieży w całej pełni te stare, o niespożytej wartości dzieła sztuki, tak odległe od naszych czasów i tak różne od muzyki współczesnej.

To też ta sama publiczność tak trudna zresztą do okiełzania, słuchała w ciszy, z największym przejęciem i w głębokim skupieniu referatu, który oświetlił jej majestatyczne postacie wielkich klasyków muzyki i ich melodii, którymi przemówiła do nich pramatka dzisiejszej wiolonczeli, viola da gamba.

Czcigodna ta staruszka, która przeżyła epokę muzyki klasycznej i po 280 latach oddaje w całej świetności dzieła starych mistrzów, to jedyny w swym rodzaju zabytek u nas w Polsce, po za nielicznymi okazami muzealnymi. To ulubienica profesora Macalika, który w pociągu ustępuje jej miejsca, gdy nie starczy go dla nich obojga, przemawia do niej najczulej i wyczarowuje z niej najsubtelniejsze tony, którymi potrafił ujarzmić młodzież naszą, dla której dość obcą jest prawdziwa kutlura muzyczna.

Audycja ta wykazała doniosłość krzewienia kultury muzycznej wśród młodzieży i była dowodem, jak świetnym środkiem wychowawczym jest muzyka, kształcąca umysł, serce i wyobraźnię.

Przekonaliśmy się też, iż nie jest bezowocnym trud, jeśli tego rodzaju praca spoczywa w rękach wytrawnych artystów i pedagogów.

Młodzież z radością powitała zapowiedź dalszych audycji, które mają być kontynuacją rozpoczętego cyklu arcydzieł muzyki w jej historycznym rozwoju od 17 wieku do naszych czasów.

W ten sposób pojęte audycje rozbudzą wśród młodzieży zamiłowanie do szlachetnej muzyki i spełnią swe wysokie zadanie wychowawcze.

KRONIKA

Gimnazjum żeńskie 449.

W październiku kl. III b urządziła na lekcji polskiego „obiad czwartkowy".

Projekt podała p. prof. Harsdorfówna, a cała klasa przyjęła go z radością. Reżyserka rozpisała konkurs na najlepszą inscenizację do „obiadu". Po zebraniu i odczytaniu wszystkich opracowań wybrałyśmy najlepsze i rozpisano role.

„Obiad czwartkowy" odbył się po kilku burzliwych próbach w obecności S. S. Dyrektorki, S. S. Opiekunki, p. p. prof. polonistek i kilku młodszych koleżanek. Choć na sali nie było specjalnych dekoracji, a aktorki grały w mundurkach, „obiad" wypadł bardzo dobrze, a nawet S. S. Dyrektorka prosiła nas o powtórzenie dla klas wyższych, które odbyło się z końcem listopada.

W czasie tego „obiadu" odczytano kilka najpiękniejszych utworów ówczesnych literatów, oraz przeprowadzono krótką dyskusję na ten temat.

Dnia 6 grudnia b. r. klasa IV urządziła dla całego zakładu Mikołaja i małe przedstawienie.

Dnia 29 listopada br. klasa IIIa urządziła poranek dla całego zakładu, o powstaniu. Na program złożyły się: 2 referaty i śpiewy. Poranek ten bardzo podobał się wszystkim obecnym.

Gimn. żeńskie 450 w St. Sączu.

Gimnazjum nasze zostało zarejestrowane w październiku do listy szkół średnich i otrzymało na mocy rozporządzenia ministerstwa W.R. i O.P. numer 450.

Dnia 18 XI klasy: VIII, VII i III gimn. żeńskiego 450 zwiedziło w celu naukowym warsztaty kolejowe w N. Sączu.

Gimnazjum II.

Dnia 10 i 14 ubiegłego miesiąca gimnazjum nasze obchodziło 18 rocznicę odzyskania Niepodległości, oraz oddało cześć nowoobranemu marszałkowi Rydzowi Smigłemu.

W listopadzie największą aktywność wykazały organizacje: Koło historyczne, Koło krajoznawcze i Koło L. M. K.

Koło historycze urządziło dwie akademie w dniach 10 i 29 bm. Koło L. M, K. w związku z „dniami kolonialnymi" przygotowało wieczorek dn. 26 bm.

W dziedzinie życia literacko-kulturalnego należy

zanotować wieczorek ku czci H. Sienkiewicza, urządzony przez kl. IV a.

Szkoła Przemysłowa Żeńska w N. Sączu.

Dnia 6 listopada odbyła się wycieczka szkolna na Śląsk pod przewodnictwem p. prof. Fitrówny i p. prof. Czałczyńskiego celem zwiedzenia fabryk.

Wycieczka ta trwała trzy dni, podczas której zwiedzono Bielsko Katowice, Chorzów i Kraków.

Dnia 11 listopada odbyła się akademia ku uczczeniu święta Niepodległości.

Dnia 29 listopada kurs II urządził uroczystą świetlicę z okazji wigilii św. Andrzeja.

Wskrzeszenie staropolskiego zwyczaju

przez uczennice gimnazjum żeńskiego, które przez adwent w czasie mszy św. w niedzielę śpiewają Godzinki. Było jakoś rzewnie, swojsko, gdy kaplica cmentarna rozbrzmiewała od melodii „Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę Świętą“... melodii starej, polskiej, dziś niestety znanej tylko na wsi.

(Reportaż Andrzejkowy z Przemysłówki i z Klasztoru już się nie zmieścił REDAKCJA).

— — — — — —

„ŁOBZOWIANIE“. Dnia 22 listopada br. odbyło się w auli gimn. żeńskiego ponowne przedstawienie „Łobzowian“, granych już w zeszłym roku przez Koła Krajoznawcze gimn. żeńskiego 448 i gimn. 369.

Sala była pełna widzów. Sztuka podobała się bardzo, o czym świadczyły liczne oklaski. Szczególnym powodzeniem cieszył się Protazy [bardzo komiczna postać). Na uwagę zasługuje jeszcze stary dziadek. Poza tym wykonanie poszczególnych ról przeciętne. W czasie przerw grała orkiestra gimn. 369.

Kronika harcerska.

Dnia 31 października br. harcerki hufca I. obrobiły i ozdobiły dorocznym zwyczajem groby poległych żołnierzy na cmentarzu wojskowym w Nowym Sączu.

Dnia 2 listopada br. wyjechała delegacja starszoharcerska do Marcinkowic, celem złożenia wieńca na grobie bohaterów. Z powodu niepogody nie pojechała cała pierwsza drużyna, jak było początkowo w planie.

Dnia 11 listopada br. harcerki z hufców I-go i II-go dały jako punkt na akademię w Sokole chóralną deklamację.

SPORT.

Beskid — Policyjny [rewange] 3:0 dla Beskidu, mecz rozegrano na boisku 1 P. S. P., publiczność składała się z uczniów gimn. i wojskowych 1 P. S.P. W Beskidzie wyróżniali się Jurkiewicz orientacją i pewnością podań, oraz „Anielka“ swoją grą na bramce. Przykrym dysonasem w sharmonizowanej grze było ostre przeprowadzanie ataków przez kol. M.

Beskid — Oficerski 1:4 dla Oficerskiego. Spotkanie o charakterze towarzyskim rozegrano na boisku 1 P. S. P., w którym wyróżnili się Jurkiewicz, Derubski dzięki swej orientacji i Wasylkiewicz zdobywca jedynej dla Beskidu bramki.

Spotkanie przegraliśmy. Z Oficerskiego por. Rekucki był bezkonkurencyjny i gdyby nie incydent z bramkarzem Beskidu, z pewnością cieszyłby się większą sympatią graczy i publiczności.

W tym samym dniu rozegrano też match koszykówki, który Beskid przegrał do Oficerskiego.

Beskid — Jasło 5:3 dla Beskidu. Drużyna Beskidu wystąpiła w osłabionym składzie, gdyż bramkarz po kontuzji odniesionej na meczu z klubem Oficerskim nie był zdolny do akcji, na bramce grał za niego Holba.

Do pauzy prowadzi Jasło (2:0) obydwa goale padły z samobójczych strzałów obrony Beskidu. Po pauzie gra nabiera żywszego tempa, tak że pada 5 bramek dla Beskidu.

Z Beskidu wyróżnili się swą grą Kosecki, z którego podań padły dwa goale, Wasylkiewicz, Wawrzyński, Jurkiewicz.

Gra była w wysokim stopniu utrudniona warunkami atmosferycznymi, zimno mroziło zapał naszych graczy, tak że dopiero dwa goale strzelone przez obronę Beskidu, przywróciły zapał gościom, gospodarzom przynosząc przegraną w wysokim stosunku 5:3.

Meczem tym Beskid zamknął tegoroczny sezon footbalowy, w którym godnie reprezentował swoje barwy nie zawodząc nadziei, jakie w nim pokładaliśmy.

Pozostaje nam za tym oczekiwać otwarcia sezonu zimowego, w którym w imieniu miłośników białego sportu i łyżwiarstwa jak i w swoim własnym pozwalam sobie złożyć życzenia: Pomyślnych wyników Beskidowi, jak również pragnę zapewnić, że nasze sympatie są zawsze po stronie graczy tegoż klubu, którzy nie zawiodą, jak sądzę, nadziei, jakie w nich pokładamy.

Mar Gomułka 368.

Co dostała redakcja „Zewu Gór“ od Św. Mikołaja.

P. Prof. SOMOGYI: złamanie niewzruszalnego kartelu w Gimnazjum I. i większej umiejętności zdobywania prenumeratorów w sferach handlowych.

P. Prof. REGUŁA: szkiełko projekcyjne dla wyszukiwania grafików w Gimnazjum II.

P. Prof. HARSDORF: zbiorowe wydanie poezji wdzięcznych uczenic z kategorycznym poleceniem przeczytania i napisania apologii tychże.

PP. Prof. HEBENSTREIT, MOLEWICZÓWNA, BILWINÓWNA: świadectwo lekarskie, zwalniające od chodzenia na zebrania i mówienia na nich.

P. Dr. MĄCZYŃSKI: owocnego wyniku sporu z kierownikiem działu naukowego o przydział artykułów.

P. Prof. PAWŁOWSKI: bilet bezpłatny w celu przypięcia srebrnego wawrzynu z wiązanką stylistycznych kwiatków regionalnych.

RED. ODP. P. PROF. OLEKSÓWNA: palmę

męczeństwa i polskiego Fiata na wyjazdy do drukarni.

RED. NACZ. KOL. SZURMIAKÓWNA: nową tekę redakcyjną z otworem do kosza.

KIER. DZIAŁU REGIONALNEGO BARBACKA: serce górala o oczach koloru niebieskiej ostróżki.

KIER. „HARCERSKIEJ DOLI“ GARBUSIŃSKA: przystojnego harcerza, umiejącego pisać piękne sprawozdania z wszelkich imprez tej organizazji, a w przyszłości złoty sznur.

KIER. DZIAŁU HUMORU STEFFKÓWNA: powiększające szkiełko do wyszukania humoru w nadsyłanych artykułach.

KOL. JASIŃSKA, Zehetgruberówna, Blicharska, Wróblówna, Filipczykówna, Sierp i Janik jako referenci „naszego życia“: więcej życia.

KOL. ŁĄCKA: auto ciężarowe do przewożenia z „Białego Klasztoru“ licznie napływających artykułów.

WSZYSCY WSPÓŁPRACOWNICY DZIAŁU LITERACKIEGO: skrót do wierszy Słońskiego, aby uniknąć plagiatów.

KIER. DZIAŁU LITERACKIEGO KŁOSOWSKI: różowe okulary i obietnicę, że zbiorku jego poezji nie będą sprzedawać przed kościołem.

KOL. SCHMIDT: eskadrę wyławiaczy min, polującą na „Latającego Holendra“

KIER. DZIAŁU NAUKOWEGO EINHORN: kalendarzyk z rocznicami urodzin, śmierci i jubileuszów wielkich ludzi.

KIER. DZIAŁU GOSPODARCZEGO KOWALIK — doktorat „honoris causae“ Rotary Clubu, wraz z adresem hołdowniczym za propagandę działu gospodarczego.

KOL. JANIK: fotografię, którą ofiaruje redakcji, by wreszcie wiedziała, jak kol. wygląda.

KOL. GERHARDT: obietnicę, że w przyszłości czytelnicy „Zwu Gór“ będą się go radzić, jakie posiada klisze, by pisać odpowiednie artykuły.

KOL. SIEMIEŃSKA: Anioła Stróża, który ją będzie odprowadzał po zebraniach do klasztoru.

KOL. DOHNALKÓWNA: pomysł nowelki jako lekarstwo na chorobę.

KOL. ZEHETGRUBER: spotkanie „Wielkiego Myśliwego“ o wielkim sercu i bystrym oku.

KOL. SEKR. RED. KOTLARZ: wieczne pióro i 5 kg. czystego papieru do pisania sprawozdań z zebrań redakcji i jako kier. działu polit. — krzyż zasługi za obiektywizm w osądzaniu wypadków doby dzisiejszej.

KOL. GOMUŁKA, kier. działu sport.: lornetkę, przez którą widać tylko zwycięstwa „Beskidu“, mianowanie honorowym członkiem klubów sportowych i zaproszenie na wszystkie zawody w Polsce i w Europie.

CAŁA REDAKCJA: wzorowy kojec na kaczki dziennikarskie i krzesła wybite gwoździami, by nie można było zasnąć na zebraniach.

Odpowiedzi Redakcji

KOL. **Chylakówna,** kl. III. g. ż.: „Największe zwycięstwo“. Styl dobry. Nowela ze względu na wątek treściowy nie nadaje się. Prosimy o dalsze artykuły.

KOL. **Jerzy Młyński,** 369. II. a.: „Bojko“. Temat ciekawy. Obrazki z życia zwierząt muszą być oparte na obserwacji, w przeciwnym razie stają się baśnią. Prosimy o inne próby z tego zakresu. —

KOL. **Schachnerówna,** VII. g. ż. „Dla Ciebie Polsko“ dobre — ale z braku miejsca nie zamieściliśmy w poprzednim numerze a obecnie nieaktualne.

„Rzeczywista wartość pracy“ — Anonimowo, więc nie omawiamy.

Kol. **„Ludek“**: „Młodzież a polityka“ — tytuł niezgodny z treścią artykułu, w którym starano się przedstawić rolę inteligencji wiejskiej.

Kol. **Z. Niewiadomska** II 448: „Nasza Czytelnia“. Należało ująć nie w formie sprawozdania, ale w formie dowcipnej reklamy — czekamy na coś takiego.

„Zawody między Beskidem a Sokołem“. Opisu tego szczegółowego nie zamieściliśmy z braku miejsca, w poprzednim numerze.

Kol. **M. Kołodziejówna** II g. ż. „Z dziejów zamku Sochaczewskiego“ — po skróceniu nadaje się.

Kol. **„Figlarz“** 369 „Czy aby coś nowego“ i owszem lekkość, dowcip, lecz z powodu osobistych wycieczek nie zamieścimy.

Kol. **„Ja“**: „Do Redakcji Zewu Gór“. Bardzo chętnie zamieścimy uwagi o naszym czasopiśmie, jeśli będą podane krótko, rzeczowo, nieanonimowo, bo chodzi o to, aby nauczyć się brać pełną odpowiedzialność za to, co się pisze.

Kol. **Wygrzywalski,** IV 369: „Pijak“. Temat nie nadaje się do pisma młodzieży. Prosimy o inne.

Kol. **J. P.** III, 369: „Gdy świt niebo rumieni“. Myśli głębokie, forma słaba.

Kol. **Muchówna,** I, g. ż. „Zadania uczennic“, działu „Młode pióra“ nie wprowadziliśmy w tym roku do gazetki, a więc wiersz jako nie stojący na poziomie, nie może być zamieszczony.

Kol. **Koniuszyński,** VIII 369 — „Przekwitnęły kwiaty białe“. Więcej pracy nad formą.

Kol. **„Los“**, 369: „Walka o przyszłość“, „Powiew zimy“, „Pieśń zimy“. — Forma wierszy słaba. Prosimy o artykuły pisane prozą.

Kol. **P. Z.** II, Stary Sącz: „O Polska ziemio“ Nie. Prosimy o artykuły pisane prozą.

Kol. **Halaszka** I, g. ż.: „Dola sieroty“. Dużo uczucia ale forma słaba. Nie.

Koł. **M. G.** II, St. Sącz: „Jesień“, Forma jeszcze słaba, należy unikać rymów gramatycznych. Radzimy dalej pracować.

Kol. **M. Wróblówna,** Szk. Przem.: „Patrzmy w przyszłość“. Myśl dobra. Forma słaba.

Kol. **L. P.** IV a: „Swoboda“ — dziecinne.

Kol. **Kryśka,** kl. III 448: „Śnieżek“. Dobór wyrazów zdrobniałych czyni wiersz dziecinnym.

Kol. **St. Weinar** VII 369: „Pomóżmy bezrobotnym“ — forma słaba.

Kol. **St. Weinar** VII 369: „Nad oceanem“ za mało treści.

Kol. **J. Nitribitt** IV 369: „Wieczór zimowy w mieście“ forma bardzo słaba, radzimy pisać prozą.

Sprostowanie. Redakcja po zbadaniu prostuje niniejszym, że w numerze poprzednim wiersz „W wolnej Polsce“ jest plagiatem, a mianowicie E. Słońskiego.

Ostrzega się też kol. przed podobną kradzieżą, gdyż na przyszłość będą wyciągane daleko idące konsekwencje.

Reszta odpowiedzi w następnym numerze.

Wydawca: Komitet Redakcyjny. Redaktor odpowiedzialny: Zofia Oleksówna.

Odbito w drukarni Podhalańskiej, w Nowym Sączu.